

Tragiczne losy szczytnego przedsięwzięcia Jadwigi Jaillard

Tadeusz Władysław Świątek

Krewna rodziny Mullerów, Jadwiga Jaillard (ur. 1862), córka leśnika Juliana Jaillarda, była nauczycielką warszawskiej pensji dla panien Stanisławy Wereckiej. Około 1910 roku rozpoczęła przygotowania do zorganizowania wzorowego miejsca zabaw i wypoczynku dla, jak to się wówczas mówiło, niezamożnej dziatwy szkolnej na terenie lasu w Pyrach.

Przedsięwzięcie wymagało dużych nakładów finansowych. Prace rozpoczęła od remontu budynku mieszkalnego i przystosowania go do nowych celów. Z trudem z pensji nauczycielskiej realizowała swój pomysł, pozyskując dodatkowe pieniądze od sponsorów i członków własnej rodziny. Sadzonki i nasiona otrzymała w darze od renomowanych zakładów ogrodniczych Chrystian Ulrich i Bracia Hoser z Warszawy. Ogród pod okiem nauczycieli zakładały same dzieci. Również z Warszawy zwieziono sprzęty na wyposażenie domu, w którym miały się znaleźć sypialnie dla dzieci, świetlica, jadalnia i kuchnia spełniająca ówczesnie przyjęte normy techniczne oraz higieniczne. W lesie stanęły drabinki i słupy do wspinaczki, huśtawki oraz inne urządzenia, wykonane przez zaprzyjaźnionego stolarza, w tym niezbędne do wypoczynku ławki.

Realizacja planów następowała etapami, w miarę pozyskiwania środków. W przyszłości miały się tutaj pojawić nowe budynki mieszczące kolejne sypialnie, sale dydaktyczne, gabinet lekarski i drugą kuchnię. Tak oto o przedsięwzięciu pisano na łamach „Kuriera Porannego” z dnia 26 maja 1913 roku:

W Pyrach (st. kolejki grójeckiej) w pierwszych dniach czerwca otwarty zostanie ogród zabaw, gier i zajęć praktycznych dla dzieci, zakładany przez p. Jadwigę Jaillard. Wychodząc z założenia, że prawidłowy rozwój dziecka zarówno fizyczny jak i umysłowy wymaga oddzielnych warunków, których wielkie miasto dać nie może, p. Jaillard powzięła zamiar założenia pod Warszawą ogrodu, w którym dzieci będą miały zagonki, gdzie udzielane będą wskazówki przyrodnicze, prócz tego zaś założone zostanie boisko do zabaw, gier i gimnastyki.

Dzieci mają być odprowadzane przez kogoś z rodziny do stacji kolejki w Warszawie, skąd dojeżdżać będą do Pyr pod opieką wychowawczyń z zakładu. To samo będzie z odprowadzaniem. Tymczasowo projektowane są cztery typy wycieczek: codzienne, trzy razy na tydzień, dwa razy na tydzień i za oddzielnym porozumieniem. Stosownie do typu normowania jest i opłata.

Gdy praktycznie działka była już z grubsza zagospodarowana – wymagała jedynie dopracowania detali i w dalszej już kolejności podjęcia dalszych inwestycji – pojawiły się nieokreślone do chwili obecnej trudności, których mimo usilnych starań żyjący członkowie rodziny wyjaśnić nie potrafią. W każdym razie w ich wyniku dzielna organizatorka przedsięwzięcia, lubiana i doceniana wychowawczyni młodzieży 26 października 1913 roku targnęła się na własne życie i definitywnie je sobie odebrała. Czy były to tylko złe i zazdrosne języki, czy tarapaty finansowe, tego już się chyba nie dowiemy. Dramat pomysłodawczyni i samo przedsięwzięcie przedstawił felietonista tygodnika „Łowiczanin” Witold Kraszewski:

Samobójstwo ś. P. Jadwigi Jaillard wstrząsnęło głęboko i wzruszyło tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać jej zamiary i widzieć walkę, którą stoczyła dla wprowadzenia ich w czyn, walkę, w której położyła życie swoje.

Ideą było stworzenie czegoś w rodzaju kolonii letnich, w której dzieci w wieku szkolnym mogłyby pod czujną opieką spędzić wakacje i dać wypoczynek zmęczonemu umysłowi, w której rodzice lub opiekunowie mogliby z całą ufnością umieszczać na czas pewien dziatwę swoją, kolonii, w której młodociane umysły we wspólnym kilkutygodniowym pożyciu przyuczałyby się i przyzwyczajały do poglądów na życie nieco szersze niż to, jakie im dać może zawsze jednostajna atmosfera ognisk domowych. Kto widział, z jakim zapałem na kupno siedziby dla tej wymarzonej kolonii poświęciła drobne oszczędności swoje, ciężką pracą nauczycielską zgromadzone, z jaką energią i troskliwością przygotowywała to schronisko, które założyła w Pyrach pod Warszawą, ten zrozumie rozpacz, jaka ogarnęła nieszczęśliwą kobietę, gdy się przekonała, że jej siły materialne nie wystarczą na przetrzymanie epoki formacji, jaka poprzedzać musi narodziny każdej, bodaj najbardziej pożytecznej instytucji.

Istnienie kolonii trwało zaledwie dwa lata, a postępy z roku na rok zdawały się wróżyć niedalekie może

zwycięstwo ... ale sił nie starczyło! Rachunek, o którym w ideowym porywie zapomniała, zemścił się okrutnie za to zapomnienie... Nie rozczarowana do idei, lecz zboląta tym, że myśl jej nie znalazła dosyć żywego odczucia w społeczeństwie, że się nie znalazł nikt ani też żadna instytucja, który by jej z pomocą przyjść zechciała. Rozpacz musiała być straszna, walka okrutna, ba, nieszczęśliwej nie zdołał powstrzymać nawet ten wzgląd, że pozostawia matkę staruszkę, która w niej jednej miała pociechę i podporę starości! Smutny to wynik walki idei szlachetnej z zimnym rachunkiem i z obojętnością społeczeństwa! (-) Pomoc niezbędna znikąd nie napłynęła. Borykające się siły opuściły. Przyszła ta najstraszniejsza w życiu ludzkim chwila – świadomości zrujnowania najdroższej nam rzeczy. A rzeczy takie ukocha się życiem i – gdy to zniknie, to i samo życie znika. I zniknęło, takie jedno piękne, wzniosłe, a takie biedne życie! A nie wiemy, czy znajdzie się kto, by myśl piękną przez bojowniczkę rzuconą mógł podnieść, podtrzymać i rozwinąć, by choć w ten sposób wynagrodzić jej trudy, odkupić jej śmierć męczeńską!

Dzisiaj w Pyrach nie ma śladu po zabudowaniach gospodarczych i ogródku zabaw, gier i zajęć praktycznych dla dzieci. Przykład, co może pozostać po szczytnej idei...

Styczeń 2014 r.